Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 25 groszy.

KURJER PODHALAŃSKI

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia zwykłe za 1 mm. 20 gr., nadesłane 40 gr., w tekście 60 gr., przed tekst. red. 80 gr. Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20% droższe. Zagraniczne o 50% droższe. Kolumny ogł. zwykłe składają się z 4 szpalt. Biura ogłoszeń otrzymują rabat wedle umowy. Osobom prywatn. udziela się przy wielorazowych ogł. odpowiedniego opustu.

Prenumerata: miejscowa wraz z dostawą do domu zł. 1.— miesięcznie, zamiejscowa 1 zł. 20 gr. miesięcznie, Konto czekowe: P. K. O. 406. 425.

Godziny redakcyjne: codziennie od 5—6 pop.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, Szwedzka 5, II. p. Telefon 18.

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Rękopisów nie zwraca się.

Rok III. Nowy Sącz, niedziela dnia 22 stycznia 1928. Nr. 4

Numer 1 nosić będzie lista państwowa „Bloku bezpartyjnego współpracy z Rządem“!

Obywatele i Obywatelki!

Tylko silny Rząd może zaspokoić potrzeby społeczne. Nie dajcie się zwodzić partjom, bo partje przedewszystkiem pracują dla siebie i swoich, a nie dla ogółu. Organizujcie się do twórczej pracy z Rządem!

Pod skrzydła państwa.

Bezpartyjny blok współpracy z rządem obejmuje wielką ilość zrzeszeń i związków w całem państwie. Codziennie odbywające się zebrania i wiece, codziennie uchwalane rezolucje i wysyłane depesze świadczą, że w społeczeństwie rozpoczął się masowy ruch za postawieniem na pierwszem miejscu w polityce tych haseł, które mają służyć sile i rozwojowi państwa. W obecnym okresie wyborczym ruch ten dochodzi do punktu kulminacyjnego a dotychczas dominujące w życiu politycznem stronnictwa nie umieją mu nic przeciwstawić, żadnego programu ani akcji celowej i uzasadnionej Nie tyle z opozycją ma się do czynienia ile z bezwładem pozostałym po dawnych czasach. Nowe hasła nie przyjmują się tak łatwo, nowe zagadnienia nie stają się odrazu znane, kiełkują powoli i w różnem tempie. Blok współpracy z rządem nie wysuwa haseł klasowych, wysuwa hasło wzmożenia ogólnego dobrobytu poprzez wzmocnienie tych organów państwa, które najłatwiej i najszybciej dobrobyt wzmódz mogą. Odnosi się to przedewszystkiem do dwuch spraw; do zwiększenia kredytu przy równoczesnem umniejszeniu procentu i do najznaczniejszego rozszerzenia rynku pracy. Rolnicy mają otrzymywać po 300 miljonów kredytu rocznie, rzemieślnicy 100 miljonów. Gdyby państwo mogło (a spodziewamy się, że to nastąpi) dawać ten kredyt po 8% rocznie wówczas łatwo doszlibyśmy do takiego wzmocnienia produkcji rolniczej, że Polska stałaby się niezależną od dowozu obecnego zboża nawet w latach niedobrego urodzaju. Ponieważ u nas przynajmniej raz na trzy lata, trzeba się liczyć z niedoborem zboża przeto wzmocnienie produkcji rolniczej stanowi główny punkt prac rządu Dalsze wzmocnienie rolnictwa to sprawa całych lat pracy, bo nie tylko o kredyty, o nawozy sztuczne, o organizacje sprzedaży zboża i elewatory chodzi, lecz także o szkolnictwo zawodowe, o wychowanie młodych pokoleń młodzieży wiejskiej, przygotowanie jej do zawodu jaki spełnia pracując na roli. Ta praca nie może być w żadnym innym duchu prowadzona tylko w duchu państwowym. Rozdział kredytów uniezależniony od jakichkolwiek względów ubocznych umocni chłopa w przekonaniu, że odbywa się praca spokojna, systematyczna i celowa. Czy możemy sobie pomyśleć odwodnienie Polesia, gdzie na chłopskie ręce robocze czeka przeszło dwa miljony hektarów ziemi, przeprowadzone przez rząd chwiejny, niestały, narażony na przesilenia? Dokonanie takiego zadania wymaga energicznej polityki obliczonej na dziesiątki lat. Bez niej lepiej się do tego dzieła nie zabierać. Do tego przekonania doszły też rządy przedmajowe, które nic w tym kierunku nie zrobiły. Chłop polski lecz nie tylko polski lecz i ukraiński ma największy interes w tem, aby ustalił się system obecny uniezależniający politykę gospodarczą państwa od wpływów ubocznych, narzucający stałą linję polityczną wszędzie i zawsze, mający dostateczną siłę, aby zapewnić posłuch swoim wskazaniom. Przytem jednak rząd marszałka Piłsudskiego najdalszy jest od krępowania jakiejkolwiek inicjatywy społecznej a specjalnie takiej inicjatywy, któraby miała na celu polepszenie bytu warstw pracowniczych wiejskich czy miejskich i oczekuje od społeczeństwa, że podejmie taką inicjatywę jak najrychlej a przedewszystkiem w momencie w którym dobry stan finansowy pozwoli na to, aby rząd mógł projekty społeczeństwa wydatnie poprzeć. Dlatego powszechne panuje przekonanie, że akcja wyborcza rządu obliczona jest właśnie na to, aby osiągnąć pomyślne rezultaty w solidarności społeczeństwa wtedy kiedy o interesy państwa chodzi. Do bloku współpracy z rządem zgłosili się więc ci politycy, którzy politykę państwową za naczelne hasło dzisiejszej chwili uważają. Znaleźli się w rozmaitych obozach tak po lewicy jak po prawicy społeczeństwa. Gdy swego czasu minister Lubecki chciał uratować finanse a tem samem niezależność Królestwa Kongresowego przeprowadził szereg niezwykłych reform, zmuszając społeczeństwo do posłuchu. Pracę pomyślnie ukończył. Czy dzisiaj pamiętamy o tem, kim był Lubecki—konserwatystą czy postępowcem. Dokonał dzieła za zgodą społeczeństwa według najlepszego swego przekonania, dzieła tak wielkiego, że nie można mu dać miana ścisłego.

Należy przypuszczać, że w działalności obecnego rządu o ile doprowadzi swe dzieło do końca—a wszyscy go będziemy w tych zamierzeniach wspierali—są takie czyny, które wydają się konserwatywnemi i są takie, które można nazwać postępowymi. Zawsze jednak chodzi o całość i konsekwencję i sprawiedliwość w działalności rządu. Chcemy, aby tymi cechami zawsze się odznaczał i nigdy od raz obranej drogi nie zwracał. I tak chłopi czekają na nową ustawę komasacyjną i na ustawę drogową. Doczekają się jej. Jeśli nie ukazała się jeszcze pochodzi to stąd, że wpierw musiały być uregulowane stosunki gospodarcze w państwie. Lecz ustawy są już gotowe i w stosownym momencie ani chwilę później się ukażą. To samo odnosi się do potrzeb i żądań innych warstw społecznych, o czem na tem miejscu niejednokrotnie jeszcze będziemy mówić.

Wielkie i małe bloki.

Stworzony onegdaj blok Piasta z chadecją zapewnia obu kontrahentom przynajmniej o 5 mandatów więcej niżby te stronnictwa otrzymały idąc do wyborów oddzielnie, nie mówiąc o tak znaczących innych korzyściach jak n. p. podział kosztów wyborczych. Deklaracja programowa nie może nikogo napawać jakąkolwiek obawą co do stanowiska tych stronnictw w przyszłym sejmie Od czasu bowiem wydania wyborczego listu episkopatu wszyscy politycy występujący z enuncjacjami wyborczymi prześcigają się w zapewnieniach, że są wiernymi katolikami, że dbają przedewszystkiem o wzmocnienie stanowiska kościoła w państwie i narodzie, od czasu zaś pierwszych kroków rządów marszalka Piłsudskiego świadczących niedwuznacznie o postanowieniu wzmocnienia władzy wykonawczej w państwie od osoby i kompetencji prezydenta poczynając, niema nikogo z przywódców stronnictw ktoby nie zapewniał o konieczności „wzmocnienia władzy prezydenta“, o potrzebie silnego i stałego rządu i t. d. Zaszedł tutaj typowy wypadek „wymowy faktów“, do których działacze stronnictw bezprogramowych natychmiast się dostosowali. Nie bierzemy im tego za złe, przeciwnie można ich ugodliwość uważać za ułatwienie w życiu państwowem pod warunkiem jednak, aby ci naśladowcy wydarzeń, kopiści polityczni nie eksploatowali i przy każdej sposobności dzieła dokonanego przez innych, gdyż z wrodzoną sobie widocznie słabością mogą je raczej zepsuć niż umocnić i udoskonalić. Zresztą nie tyle o przyszłość ile o teraźniejszość chodzi. Katolicki blok będzie licytowany w swych hasłach katolickich przez endecję, która wystąpi przecież w jakiejś specjalnie zabarwionej szacie, na której barwy katolickie najwięcej miejsca zajmą. Oba bloki więc mają za naczelne zadanie: zjednanie sobie wyborcy katolickiego, który słysząc w liście biskupów o konieczności jedności będzie miał przed sobą dwa bloki, które aczkolwiek z polityki państwowej w tej chwili wyłączone nawołują do przysięgi na swój sztandar.

A gdzież się podzieje stronnictwo katolicko-ludowe w Małopolsce środkowej, a gdzie wielka i najwybitniejszymi nazwiskami Poznańskiego opatrzona

Unja narodowa gospodarcza? Pomiędzy nazwiskami tej listy znajdują się nazwiska takie jak ministra w gabinecie Witosa p. Kajetana Morawskiego, jak p. Szułdrzyńskiego, Żółtowskiego — uznanych przywódców ziemiaństwa wielkopolskiego. A więc gdzie są katolicy? Odpowiedź jasna. Są tu i tam. Tylko w blokach endecji i Piasta są katolicy partyjnie zorganizowani a w bloku rządowym, Unji są katolicy państwowo myślący. Bo pomijając już ścisły związek pomiędzy pracami rządu a arcybiskupami i biskupami polskimi, to jak naprzekór tym twórcom „polskiego Bloku Katolickiego“ a la Witos na listach bloku rządowego znajduje się np. Książe Janusz Radziwiłł — prezes zjazdu katolickiego i wykonawca jego uchwał. Cała więc dyskusja nad listem biskupów zakończyła się w praktyce uznaniem przez wszystkie większe ugrupowania wyborcze konieczności oparcia życia publicznego na zasadach katolickich a powtóre na zgrupowaniu się katolików pod hasłami dwuch bloków: jednego bezpartyjnego państwowego i drugiego partyjnego (Ch. D. z Piastem), za którym pójdzie trzeci nacjonalistyczny, grupujący dawnych endeków i obwiepolitów. Sytuacja więc wyjaśniła się ostatecznie. Interesy Kościoła są zabezpieczone a wyborcy mogą głosować tak jak im dobra wola nakazuje: za blokiem państwowym czy za blokiem partyjnym. Ponieważ zaś hasła Polskiego Bloku Katolickiego są właściwie kopją programu bloku współpracy z rządem a zabezpieczając ponadto tylko osobiste interesa przywódców politycznych stronnictw przedmajowych, więc wybór dla wyborcy katolickiego nie powinien przedstawiać trudności.

Dr. Teofil Kuryłło,

Przyczynek do ludoznawstwa na Podkarpaciu.

W czasie mojej ludoznawczej wędrówki przed 1910 rokiem po wsiach sandeckiego, grybowskiego i gorlickiego powiatu natrafiłem na stosunkowo liczne egzemplarze pisanych książeczek między ludem o treści przeważnie ze zakresu religji, znachorstwa i metereologji. Rękopisy te były przechowywane troskliwie przed okiem niepowołanych osób i przechodziły z ojców na dzieci, które częstokroć uzupełniały je swojemi spostrzeżeniami. Czy rękopisy były odpisem z książek lub z innych rękopisów — trudno docieć jak również nie można twierdzić, by wszystkie znalezione były macierzystemi rękopisami.

Chłopi przechowują rękopisy powyższe w skrzyniach, za obrazem, w szafie, nie rzadko obwinięte w papier lub chustkę a odczytują je w nieobecności „nie pewnych“ ludzi.

Kilka takich rękopisów udało się mnie nabyć. Pochodzą one, wnioskując z dat, z końca 19 stulecia. Występują one bądź jako zeszyciki wielkości ósemki, spięte — lnianemi nićmi, bądź też jako kartki wielkości półarkusza. Przejdźmy po koleji treść poszczególnych rękopisów. Pierwszy z nich mieści w sobie: a) Zaklęcie kul, mieczów, strzał i granatów, by „stworzeniu rozumnemu nie szkodziły“, b) Kto pości o chlebie i wodzie przez 12 piątków i zmówi przepisane modlitwy, zabezpieczon będzie stopniowo od różnych niebezpieczeństw, c) Interdykt od czartów i czarów różnych, by nie szkodziły na zdrowiu czeladzi, bydła i majątkowi, d) O piśmie św. Hieronima, poświęconem w Rzymie dnia 2 marca 1799 r. (apokryf), e) O stanie atmosfery, 9 dni i 9 nocy po Bożem Narodzeniu 1865 roku) zapiski metereologiczne). Rękopis liczy 16 kartek siwego papieru.

Drugi rękopis liczący 32 kartek, wielkości ósemki, nosi tytuł **„List z 1862 roku“** i mieści w sobie między innemi: „trzy modlitwy dla umierającego człowieka do wiecznej szczęśliwości“, które miał odmówić jakiś kapłan przy łożu umierającego, grzesznego papieża, imiennie bliżej nie zapodanego, w Rzymie, wskutek czego papież zbawiony został. (Koniec rękopisu nieczytelny). List miał być znaleziony w kościele św. Piotra w Rzymie a samo posiadanie odpisu tegoż w domu powoduje, „iż żadne dzieciątko nieżywe się nie narodzi w owym domu“. List należy zaliczyć do apokryfów.

Następny rękopis, małego formatu zwykłej książeczki do nabożeństwa, bez pierwszych dwóch kartek, między pieśniami nabożnemi, na stronie 70, zawiera: **„list znaleziony w pieśni bretańskiej a zesłany na górę taborską przez samego Jezusa Chrystusa Nazariańskiego“.** List ten nie jest pełny, gdyż brak jest kartek od 76 strony, które z biegiem czasu zaginęły. List jest apokryfem.

W czwartym rękopisie, wielkości bruljonu, między różnemi gospodarczemi notatkami z 1852 roku, znajdujemy **„spis dni feralnych przypadających w roku“.** Z niego widzimy, iż najmniej dni feralnych jest w październiku a najwięcej w styczniu i marcu. Z wiersza p. t. **„Praktyka“** ciekawy może się zaraz dowiedzieć, co oznacza kichnięcie w którykolwiek dzień w tygodniu!!

W ostatnim rękopisie, składającym się z półarkusza papieru, są zacytowane choroby dające się leczyć: chmielem, pokrzywą, lilją, dziewanną i szczawem. Rękopis ten zatem należy zaliczyć do literatury ludowego lecznictwa.

Przystąpić należałoby wreszcie do tak zwanych: „cudacznych obrazków“. Do nich zaliczam obrazki z figurami Świętych, Jezusa Chrystusa, Matki Boskiej i krzyża z tajemniczemi napisami po polsku i łacinie. Takich obrazków, mających niezawodną moc w myśl wierzeń ludu odganiania od człowieka, dzierżącego taki obrazek, wszelkich chorób, zaraz, ognia, wody i innych nieszczęść nękających ludzi, widziałem kilkanaście między ludem! W mojem posiadaniu zostały tylko dwa, z których jeden wielkości ósemki arkusza, przedstawia dwuramienny krzyż pomalowany na żółto na tle blado niebieskawych linji. Na krzyżu widać litery i małe krzyżyki, a na tle powyższem cztery wielkie litery w kątach prostokątnego tła, z których pierwszą nie mogłem z powodu starości obrazku odczytać, a dalsze są S, P. B. Na obramowaniu tła widać łacińskie napisy, trudne do odcyfrowania i zrozumienia — a na dole można odczytać: „contra pestem morbos... (dalej nie czytelne).

Z powyższego zestawienia stwierdzamy, iż lud na Podkarpaciu stara się zgłębić tajniki przyrody a „złym siłom“ tejże przeciwdziałać. I znaleźć można dotychczas jeszcze po wsiach na Podkarpaciu znachorów i wróżbitów, do których wędruje lud nawet z dalekich powiatów.

Wskutek wojny światowej liczba rękopisów ludowych tak cennych dla badacza psychy ludu na Podkarpaciu, silnie zmalała, a dziś tylko gdzieniegdzie wnuki lub prawnuki okażą badaczowi resztki rękopisów swych dziadów; i pradziadów.

—o—

Czem jest Radjo.

Ostatnie 50-lecie obfituje w wynalazki techniczne pierwszorzędnej wagi. Doprawdy wielka musi być możność dostosowania się umysłu ludzkiego, aby zdążyć w tak krótkim czasie oswoić się z coraz to nowemi wynalazkami następującemi w ogromnie szybkim tempie po sobie. Znane jest powszechnie zamieszanie, jakie w pojęciach naszych dziadków wywołało otwarcie pierwszej linji kolejowej. Jedni uważali, że szybkość z jaką porusza się pociąg będzie zabójczą dla zdrowia podróżujących, a inni mieli wprost kolej za twór szatana. Genjusz ludzki nie dał się jednak odstraszyć takiemi sądami i pracuje nadal nad powiększeniem szybkości środków komunikacyjnych. Pociąg i samochód stopniowo wypierają powozy zaprzęgnięte w konie, a w niektórych krajach jak np. w Holandji każdy prawie obywatel posiada swój rower. Dalszem rozwinięciem problemu szybkiej komunikacji jest telegraf i telefon drutowy. Obecnie wkraczamy w nową dziedzinę, w dziedzinę radjo. Radjo nie zna granic, a wiadomości rozprzestrzeniane przez radjo, rozchodzą się z szybkością ułamka sekundy. Wszystkie te wynalazki, mające ogromne znaczenie dla kultury, miały swój okres rozwoju, w czasie którego musiały przezwyciężyć przyzwyczajenia ludzi do dawnych nawyków i ogólnie rozpowszechnioną nieufność do rzeczy nowych. Oczywiście, że niechęć ta mogła najwyżej opóźnić rozpowszechnienie się wynalazku; zatrzymać w biegu postępu ludzkości nicnie jest w stanie. Najpóźniej zwykle przenikają nowe zdobycze kulturalne i techniczne do ludzi osiadłych na roli, nie dlatego żeby na wsi ludzie byli mniej inteligentni, lecz że w wielkich miastach wszelka nowość narzuca się ludziom z o wiele większą siłą. Miasta są ośrodkami nauki i techniki, tam więc przedewszystkiem ludzie zaznajamiają się z wszelkiemi nowościami. Istnieją jednak i na wsi okolice, w których ogół zrozumiał zdobycze techniki. Zastosowanie maszyn dla celów rolniczych jest coraz bardziej cenione. Traktory, pługi motorowe, młocarnie itp. maszyny docierają stopniowo do coraz większej ilości gospodarstw i każdy, kto raz przekonał się o korzyściach, jakie mu dają maszyny i nowe metody pracy maszynowej, nie mógłby się już bez nich obejść. Podobnie rzecz przedstawia się ze światłem elektrycznem. Wielu ludzi bało się, że ten nowy rodzaj światła kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. Obecnie nikt już nie tęskni do kopcącej lampy naftowej i bardziej postępowe gospodarstwa zaprowadzają nawet oświetlenie elektryczne w stodołach i oborach. Bajka o niebezpieczeństwie światła elektrycznego rozwiała się już ostatecznie.

Radjo znajduje się jeszcze w pierwszej fazie swego rozpowszechnienia się i wymaga jeszcze przezwyciężenia niechęci do rzeczy nowych. Prawda, że i obecnie już widać gdzieniegdzie antenę sterczącą nad zagrodą chłopską, lecz są to jeszcze wyjątki. Wkrótce już zajść powinna zasadnicza zmiana. Radjo-odbiornik okaże się nieodzownym sprzętem, potrzebnym każdemu obywatelowi, a szczególnie wielkie znaczenie posiadać będzie dla mieszkańców wsi. Radjo wzbogaca życie i chroni od odosobnienia. Obecnie wielu rolników uważa aparat odbiorczy za sprzęt luksusowy i pod tym względem radjo podziela los samochodu i roweru; również te, nieodzowne obecnie dla wielu, środki komunikacji, uważane były do niedawna za luksus. W tym samym stanie rozwoju jest obecnie radjo. Wielu uważa, że jest to aparat przeznaczony jedynie dla rozrywki, że można coprawda przy pomocy niego słyszeć muzykę z Warszawy, Poznania, Katowic, Krakowa, a nawet z Rzymu, Wiednia, Londynu i Sztokholmu, ale ostatecznie można się obejść i bez tego. Mniemanie to byłoby zupełnie błędne nawet wtedy, gdyby radjo dawało tylko muzykę, gdyż kulturalnego wpływu muzyki nie

Adam M. Nowakowski.

Straszliwa przygoda poszukiwacza djamentów

Groteska.

Pana Erazma Tichy'ego, pierwszego uczitela a zastępcę dyrektora Narodnij Hodovli Divek w Svinowie (Schönbrunn) ogarnęła niesamowita jak na szanującego się legionarza manja.

Postanowił uczyć się po polsku...

Sprowadził więc podręczniki: Toussaint-Langenscheidta z Pragi, Berlitza z Paryża, C. Konevky z Bohumina i nawet Ansona z Krakowa.

W czasie nauki wyprowadziły się z sąsiedztwa dwie nadzwyczaj spokojne i zrównoważone rodziny.

Z obawy przed wężami.

Albowiem nocne ćwiczenia w wymowie syczących sylab, tej nie uniknionej specjalności naszej mowy, wydały im, się podejrzanemi.

Bądź co bądź usilna i wytrwała praca,—a w tej celują kochani pobratymcy,—wydała przecież owoce, przewyższające najśmielsze oczekiwania.

W pierwszych sześciu miesiącach p. Tichy opanował gramatykę i wymowę, a w następnych dwunastu jął już tylko poprawiać,—szlifować...

I zadzwoniła tęczowemi dźwiękami polska mowa, mieniąc się niby bezcenny brylant, w niewielkiem, nieco zaschniętem gardziołku, skromnego, morawskiego słowika.

Pan uczitel mówił także: c u ś i k t u ś, - w c h ó d, i w y c h ó d,—z a ś i k u z d e n j e d e n,—rozwiązując w ten wysoce dyplomatyczny sposób niemiłą sprawę „dzielnicowości“.

Czasami nawet archaizował — jakoto: chodźwa,—pojedźwa,—zaklimatyzujwa się...

Ot ze sentymentu.

I byłoby wszystko dobrze.

Lecz los, jak to los częstokroć złośliwy, chcąc zawikłać ofiarę swą na wzór bohaterów nieśmiertelnego. Aischylosa w pułapkę bez wyjścia, okazuje się czasami ustępliwym i chytrze łaskawym, niby świetny szachista, dający zabrać sobie piona, aby potem wieżą zaatakowawszy przeciwnika, tem łacniej do niechybnej doprowadzić go zguby.

W takiej to nieszczęśliwej sytuacji predestynowanej ofiary losu znalazł się pan uczitel.

Gdybyż był przyjechał do nas... dostał obywatelstwo... i musiał za to oddać tylko swój paszport na zawsze...

Byłoby pół biedy.

Ale on postawił się sztorcem.

Ukończywszy studjować popularną w kraju literaturę propagandową o bezwonnym depilatorze Żaka,—kremie Miraculum Dra Lustra i Calcitrinie witaminowym Spiessa postanowił poinformować się o nas jeszcze z innej strony i zaprenumerował lekkomyślnie polski dziennik.

Kropka... wielka, okrągła, czarna kropka...

W tem miejscu przerażony czytelnik pomyśli może, iż p. Tichy dowiedział się z gazety coś takiego, co u nas mówi się na ucho, a co mogłoby w oczach cudzoziemca zdyskwalifikować nas na czas dłuższy, i tchórzliwie zrezygnował z sarmatofilstwa, poczem zadarłszy—w śmiałem porównaniu—ogon, poprostu został w Svinovie (Schönbrunn) przerzucając się ku innym zainteresowaniom.

Nic bardziej mylnego.

Pan Tichy na polityce znał się tyle, co przedwojenny pełnomocny minister, a o konstytucji, reformie rolnej, patentowanej śrubie podatkowej (która w jednem miejscu przykręcona mocniej, zwalnia się automatycznie w drugiem) pojęcia nie miał.

W gazecie zaś znalazł poprostu notatkę z fotografjami, przedstawiającemi jakieś nowoodkryte pola djamentowe w Transwaalu i przeczytał obiecujący artykuł: pod tytułem:

„W OSIEM DNI MILJONEREM“

Nie minęło 24 godzin, a już nasz uczitel pobrał zaległą trzymiesięczną pensję zaciągnął pożyczkę na dom wziął paszport, wizy, oraz kuferek i wsiadłszy do expresu pomknął szybko na południe.

Podczas drogi morskiej, odbywanej na lśniącym, jak z pod igły, pocztowym, steamerze, nie nudził się. Całemi dniami rozmawiał z załogą to po francusku to znów po angielsku, jak sam określał—w każdym na 50%,—marynarze bowiem rozumieli go doskonale on zaś ich ani trochę.

Wieczorami pijąc czekoladę uczył się po holendersku.

Transwaal, ojczyznę gruboskórnych wołów i bohaterskich Boerów, których z nieco szpitalnego punktu widzenia opisał w swych pamiętnikach tak pięknie Sir Conan Doyle, zamieszkują także bezwstydne pawiany, rozmnażające się wbrew purytanizmowi teraźniejszych władców kraju i wbrew cnotliwej teorji Księdza Malthusa z szybkością afrykańskich królików.

Czwartym elementem są tam autochtoni: krzywonodzy kafrowie karły-buszmeni i wojowniczy Zulusowie, których zaletą, zbliżającą ich nieco do Europejczyków jest posiadanie kasty kapłanów, zajmujących się metafizyką, retoryką i naukami ezoterycznemi.

Wśród dziwacznych obyczajów tego narodu, znajduje

należy lekceważyć. Szczególnie wielkie znaczenie ma radjo dla ludzi skazanych na samotność. Wyobraźmy sobie wioskę zdala od wszelkiej arterji komunikacyjnej. Jedyną nicią łączącą ją każdej chwili z życiem jest aparat radjowy. Należy tylko pokręcić parę guziczków, a do pokoju wstępuje chór, orkiestra, znakomity skrzypek lub śpiewak. Mistrz słowa porusza najszlachetniejsze struny naszego serca, znakomity komik zmusza nas do śmiechu i do zapomnienia o troskach. Szereg innych zajmujących produkcji sprawia, że trudno jest oderwać się od czarodziejskiej skrzynki. Kto sobie kiedykolwiek sprawił odbiornik, staje się gorącym jego zwolennikiem i trudno mu wyobrazić sobie życie bez radja.

—o—

Płk. Bronisław Pieracki,

czołowym kandydatem Bezpartyjnego Bloku współpracy z Rządem.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w N. Sączu, w sali Ratusza zebranie obszernego Komitetu wyborczego Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem dla okręgu wyborczego nr. 44. obejmującego powiaty: nowosądecki, limanowski, bocheński i wielicki Na zebranie to przybyło kilkadziesiąt osób z różnych sfer obywatelskich naszego miasta i powiatu, a nadto delegaci miast i powiatów: limanowskiego i bocheńskiego. Delegacja powiatu wielickiego nie przybyła ze względu na odbywający się równocześnie w Wieliczce wielki wiec Bloku, nadsyłając jednak zawiadomienie, iż solidaryzują się w zupełności z uchwałami jakie zapadną na zebraniu w Nowym Sączu.

Zebranie to zagaił burmistrz dr. Sichrawa witając przybyłych delegatów, poczem przystąpiono do wyborów egzekutywy Okręgowego Komitetu wyborczego Bloku. Przewodniczącym wybrano jednomyślnie, na wniosek delegatów Bochni dr. Sichrawę, zaś członkami egzekutywy z miasta N. Sącza: p. Brudzianę,— imieniem mieszczaństwa, ks. prałata Dąbrowskiego,— imieniem Zw. Naprawy Rzp., Partji Pracy, Zw. Strzeleckiego i Zw. Legjonistów, prof. Lamborową — imieniem wyborczyń kobiet, p. Szteindla — im. chrześcijańskich robotników, p. radcę Wojtasa — imieniem inteligencji.

W skład egzekutywy wchodzą dalej 2 delegaci z Bochni, 1 z Wieliczki, 1 z Limanowej, mianowicie burmistrz p. Bursztyn, 1 reprezentant miast; Starego Sącza, Muszyny i Krynicy w osobie dr. Szayera, burmistrza St. Sącza, 5 reprezentantów ludności wiejskiej powiatów, oraz 2 reprezentantów ortodoksyjnych ugrupowań żydowskich.

Egzekutywę upoważniono do kooptowania dalszych członków w miarę przystępowania do Bloku innych ugrupowań, oraz do zatwierdzenia delegatów do egzekutywy z tych ugrupowań, które dotąd nie podały nazwisk swych przedstawicieli.

Omawiano następnie sprawę składu listy wyborczej Bloku współpracy z rządem dla naszego okręgu, jednak odłożono ją do definitywnego załatwienia na innem zebraniu ze względu na ugrupowania włościańskie, które jeszcze nie przedstawiły nazwisk swych kandydatów. Natomiast reprezentanci ludności miejskiej całego okręgu wyborczego uchwalili jednomyślnie na wniosek przew. dr. Romana Sichrawy, by zwrócić się do p. płk. S. G p. Bronisława Pierackiego o wyrażenie jego zgody na postawienie go jako czołowego kandydata Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem przy wyborach do sejmu w naszym okręgu.

—o—

Zgromadzenie Komitetu Wyb. „Zjednoczenia Ludu“ w N. Sączu.

W sali Rady Powiatowej, dnia 13 stycznia br. odbyło się Zgromadzenie Komitetu Wyborczego, działającego imieniem stronnictwa politycznego „Zjednoczenie Ludu“. Przewodniczącym wybrano Dra Stanisława Ćwikowskiego, zastępcami Jana Słabego, wójta z Wielogłów i Jana Mamaka rolnika z Podola. Sekretarzował Jakób Bodziony, kierownik szkoły w Chełmcu, inż. Jan Król, rolnik z Siennej i Franciszek Dutka, emerytowany inspektor ubezpieczeń w N. Sączu.

Przewodniczący skonstantował, że komitet wyborczy został rozszerzony przez zaproszenie do niego wszystkich wójtów gmin powiatu nowosądeckiego, jakoteż i delegatów rad gminnych w ten sposób, że na każdą gminę liczącą po 1000 mieszkańców, należy do komitetu wójt i jeden delegat a na każde dalsze 1000 mieszkańców, przypada dalszych dwóch delegatów.

Na zebraniu było reprezentowanych gmin 112 z całego powiatu Nowy Sącz. Wszystkich delegatów obecnych było 229. Zgromadzenie zagaił przewodniczący Dr. Ćwikowski i zobrazował następnie sytuację polityczną w kraju, podnosząc konieczność pójścia ludu polskiego do wyborów w porozumieniu z bezpartyjnym Blokiem współpracy z Rządem, do którego to Bloku należy również „Zjednoczenie Ludu“, pod prezesurą senatora Bojki Jakóba. Zebrani uchwalili jednogłośnie wyrazy hołdu dla Marszałka Piłsudskiego i uznanie i podziękowanie dla pracy senatora Jakóba Bojki. W dyskusji, jaka się wyłoniła, wzięli udział: Jan Słaby, Jan Król, Jakób Bodziony, Stanisław Kuziel, Jan Mamak, Stanisław Jakób, Jan Kalarus, Dr. Langer, b. poseł Jasiński i wielu innych. Poczem uchwalono wybór dwuch kandydatów, którzyby mieli być postawieni na liście bezpartyjnego Bloku współpracy z Rządem, imieniem ludności wiejskiej powiatu Nowy Sącz. Wybrano komisję skrutacyjną, której członkowie wybrali przewodniczącym Walentego Krężla. Po głosowaniu obliczono głosy na poszczególnych kandydatów, z których otrzymali: Jan Słaby rolnik i wójt z Wielogłów 97 głosów, Jan Król inż. roln. z Siennej 87 głosów, Jakób Bodziony kierownik szkoły w Chełmcu polskim 62 głosy, Stanisław Kuziel rolnik z Maszkowic i nauczyciel w Łącku 56 głosów, Józef Bosak emer. funkc. sąd. w Starym Sączu 25 głosów, Ignacy Jasiński b. poseł rolnik w Gołąbkowicach 23 głosów, Piotr Marciszewski burmistrz miasta Piwnicznej 13 gł, Hr. Adam Stadnicki właśc. dóbr w Nawojowej 2 głosy, Jan Plechta rolnik i naczelnik gminy w Łącku 2 głosy, Narcyz Potoczek b. poseł w Chełmcu 1 głos, Jan Mamak rolnik z Podola 1 głos.

Z kolei ogłoszono wynik wyborów, poczem przewodniczący oświadczył, że wynik ten poda do wiadomości Województwa i Zarządu Głównego stronnictwa Zjednoczenie Ludu. Wkońcu wybrano delegację, któraby uzasadniła u czynników decydujących w Krakowie, aby przynajmniej dwóch kandydatów było postawionych na liście imieniem ludności wiejskiej powiatu nowosądeckiego i aby czynniki decydujące przy układzie okręgowej listy kandydatów bezpartyjnego Bloku współpracy z Rządem, uwzględniły powyższy wybór kandydatów przez zgromadzenie, jako wolę mieszkańców powiatu Nowy Sącz. Następnie przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Stronnictwo Katolicko-Lud. na Podhalu

za bezpartyjnym blokiem współpracy z Rządem.

We wtorek, dnia 17 bm. odbył się w sali ratuszowej wiec katolicko-ludowy. Obszerna sala Ratusza wypełniona była po brzegi. Wiec zagaił b poseł Jasiński, poczem wybrano prezydjum w osobach Jana Jurczaka, jako przewodniczącego, Piotra Majchra jako zastępcę i Jana Bodzionego jako sekretarza. Po wyborze prezydjum, przewodniczący Jurczak udzielił głosu b. posłowi Jasińskiemu, który w referacie swoim zilustrował sytuację polityczną i wyborczą w państwie. Po referacie posła Jasińskiego, nastąpiła dyskusja, w której zabierali głos pp. Konstanty, Jeż, Mamak, Stojek, Jurczak, Langer, Ks. kanonik Stabrawa z Mszany dolnej i inni. Po przemówieniach, na wniosek p. Pawłowskiego, obrano przez aklamację b. posła Jasińskiego. kandydatem z Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem, z ramienia stronnictwa Katolicko-lud.

Wiec usiłowali zakłócić znajdujący się na sali komuniści, lecz zebrani swoją zdecydowaną postawą zmusili ich do opuszczenia sali. Następnie obrady potoczyły się już spokojnie. W dalszym ciągu przyjęli zebrani większością głosów kandydaturę p Konstantego z Podegrodzia, o ile Blok mógłby jednego jeszcze kandydata na liście pomieścić.

Wkońcu uchwalono następującą rezolucję:

1) Zgromadzeni wyrażają hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Panu Marszałkowi Piłsudskiemu i obecnemu Rządowi.

2) Zgromadzeni wyrażają hołd Jego Em. Ks. Biskupowi Wałędze za Jego pracę w djecezji tarnowskiej, oraz całemu duchowieństwu.

3) Zgromadzeni wyrażają votum zaufania posłowi Jasińskiemu i stronnictwu Katolicko ludowemu

się jednakże jeden bardzo piękny i zastanowienia godny, wskazujący na prastare tradycje i wysokie wyrobienie kulturalne, a który zaproponowany u nas, stałby się poprostu rewelacją.

Obyczajem tym jest zakaz jakichkolwiek stosunków, nawet rozmowy, nawet widywania się na odległość bliższą niż trzydzieści kroków pomiędzy zięciem a teściową.

Z powyższego wynika, że murzyn zobaczywszy na drodze matkę swej żony, obowiązany jest zakryć oczy i czemprędzej dać nura w pierwszy lepszy gąszcz.

W razie napastliwości kobiety i prześladowania (niewiasty starsze bywają czasem agresywne) ma prawo i obowiązek bronić się przy pomocy szerokiego na cztery palce jataganu.

A u nas? — — —

Czyż potrzeba komentarzy?

Do takiego to kraju, surowego ale sprawiedliwego udał się p. Tichy w błogiem przekonaniu, że miast jaguarów i złośliwych stetryczałych pawianów oczekiwać go tam będą roześmiane jak słońce nad Hradczynem brylanty i przeźroczyste jak łzy Husa djamenty.

Niestety, łza Husa, którą dzieckiem jeszcze będąc oglądał w niemieckiem panoptikum, była najzwyczajniejszą szklanną, olbrzymią łzą batawską.

Prawda zaś o miljonerach w polskiej gazecie podobną może była do prawdy o narodowej relikwji.

Pełen złud, miraży, fatamorgan bujnej wyobraźni pod czaszką wylądował uczitel na afrykańskim gruncie, gdzie, jak wyrażał się później, dopiero uczuł się—u siebie.

Ale radość trwała krótko.

Albowiem p. Tichy przeliczył się.

W Transwaalu śmierć jest tanią (choć w ostatnich czasach i ten towar poszedł w górę) ale życie—wprost bez ceny.

Za jajo, za kilo mięsa płaci się brylantami.

Opowiadają, że jeden ze znanych miljarderów amerykańskich, otrzymawszy po miesiącu mieszkania w hotelu rachunek, targnął na swe życie.

Może to plotka,—może złośliwa insynuacja pragnąca podkopać kredyt tak dobrze zagospodarowanej instytucji jaką jest Wielka Brytanja, ale faktem jest właśnie że pan Tichy przeliczył się.

Mówiąc popularnie uczitel dostał pałę z rachunków, z tych samych rachunków, któremi niegdyś tero yzował uczniów.

Z całym swym kapitałem w czeskich koronach, wystarczającym w kraju na rok luksusowego życia skończył się tu za tydzień.

Mimo, że w międzyczasie nie próżnował.

Albowiem znalazł i wykopał aż dwa mikroskopijne kamienie, łącznej wartości jednego pudełka zapałek.

Potem jak u Knuta Hamsuna – głód.

A więc wylizywał pudełka od sardynek,—chrupał niedopałki cygar,—jadał gotowane gazety, pekowane szmaty, odpadki mydła i świec, czekając na lepszą przyszłość w postaci wielkiego jak koński ząb djamentu.

Ale niezbadane są drogi losu i niezgłębione jego kaprysy. Właściwie po sprawiedliwości rzecz biorąc należałoby zmienić rodzaj, którym w gramatyce obdarzony jest „los“ z męskiego na żeński,—ze względu na jego przewrotność i obłudę iście kobiecą.

Cóż bowiem był mu winien uczitel?

Samo to, że był Słowianinem, podobnego okrucieństwa jeszcze nie usprawiedliwia.

Że uczynił głupstwo?

Przecież i u nas ludzie (nawet bardzo poważni) prenumerują pisma, a nikt ich za to nie karze.

Więc co?

Nic:—los wybrał sobie uczitela na zabawkę. To, że ów pognębiony był zupełnie i jadał na śniadanie szuwaks było mu już zamało. Należało próśb jego wysłuchać a dopiero szczęśliwego nad wyraz znów zgnębić. Taki ułożył plan.

Pewnego dnia w samo południe, kiedy promienie słońca padały prostopadle na głowy jak humanitarne strzały lotnicze z czasów wielkiej wojny, a ludzie wlekli sie ociężale niby wielkie wszy ubrane w białe kaski, do siedzącego w kucki pod oleandrem pana Tichego przystąpiła jakaś kobieta.

Była czarna jak smoła, zła jak mrówka, a wyglądała na żebraczkę.

— Miljoner?—zapytała po holendersku

— Nie jeszcze,—odparł cicho Tichy.

— To niech idzie ze mną.

Poszli. Kobieta prowadziła uczitela przez wąskie, murzyńskie ulic ki, pełne brudu i robactwa—przez placyki ze świątyńkami o podejrzanym wyglądzie,—przez walące się opłotki i zabłocone rudery z których okien wyskakiwały jak na sprężynach czarne wełniste głowy, aż wreszcie zatrzymała się przed lepianką, podobną do gniazda termitów, posiadającą od tyłu nieduży ogródek otoczony kolczastym żywopłotem.

Tutaj, gdy weszli i stanęli przed reklamą wyobrażającą wielkiego Van Houtena popijającego kakao w gronie najbliższej rodziny,—rzuciła mu się na szyję.

— — — — — — — — —

wzywając stronnictwo Katolicko-ludowe, aby szło do wyborów z Bezpartyjnym Blokiem współpracy z Rządem.

4) Zgromadzeni wybierają jednogłośnie do sejmu, jako kandydata na posła ze stronnictwa Katolicko-ludowego, b. posła Jasińskiego.

5) Zgromadzeni wybierają większością głosów z pośród reszty kandydatów p. Konstantego Jakóba.

6) Zgromadzeni żądają, aby interesa ludności katolickiej były w przyszłym sejmie zabezpieczone.

7) Zgromadzeni wyrażają nadzieję, że obecny Rząd otoczy opieką całe społeczeństwo i starał się będzie poprawić byt nie tylko jednej warstwy, lecz ogółu.

Nakoniec, po przemówieniu b. posła Jasińskiego, obrady zostały zamknięte.

Podnieść należy entuzjazm, z jakim odnosili się wszyscy zebrani do poczynań obecnego Rządu, a w szczególności, jego szefa Marszałka Piłsudskiego. Wszyscy mowcy wykazywali konieczność współpracy całego społeczeństwa z Rządem, oraz popierania akcji Bloku współpracy z nim. Wiec ten jeszcze raz świadczy dobitnie, że zamierzenia i poczynania obecnego Rządu znajdują uznanie i poparcie nietylko wśród ludności miejskiej, ale i na wsi, gdzie panuje zdrowa myśl społeczna i polityczna pośród włościaństwa polskiego.

—o—

Zupełna klęska Witosa w Limanowszczyźnie.

Upadek wpływów Witosa na Podhalu.

Na dzień 16 bm. zapowiedziany był wielki wiec P. S. L. „Piasta“ w Limanowej na godzinę 10 rano w sali Sokoła. Na wiec ten przybyli także b. posłowie: Kiernik, Potoczek, dalej z N. Sącza insp. Kol. Rysz, oraz p. Cięciel. Ze względu na widoczną niechęć włościaństwa dla przybyłych menerów Piasta, na zebranie, to wpuszczano jedynie wybranych i pewnych chłopów. Taktyka ta spotkała się jednak z silnem niezadowoleniem wśród przybyłych tłumnie do miasta włościan, którzy zwartą gromadą w liczbie kilkaset osób zebrali się przed Sokołem domagając się wpuszczenia przybyłych na wiec.

Wówczas to do zebranych przed Sokołem włościan przemówili gorąco włościanin Król i urz. kol. Stos wykazując do czego prowadziła dotychczasowa taktyka stronnictwa Piasta i jego prezesa Witosa i że obawa przed fatalnemi następstwami tej polityki dla państwa skłoniła senatora Bojkę do zerwania ze stronnictwem, którego był jednym z założycieli i do gromadzenia sfer włościańskich pod hasłem współpracy z rządem marsz. Piłsudskiego. Wydając entuzjastyczne okrzyki na cześć marsz. Piłsudskiego i nestora ruchu ludowego Jakóba Bojki zebrani włościanie usiłowali dostać się do wnętrza Sokoła, gdzie rozpoczynało się tymczasem zebranie, by przeszkodzić byłym posłom do opanowania przez siebie chłopów, wołając „precz z Witosem“.

Wobec możliwości zajść, policja zmuszoną była rozwiązać zebranie Piastowców w Sokole, poczem cały tłum udał się na wiec katolicko-ludowych urządzony przez b. posła Jasińskiego, gdzie zapadły uchwały opowiadające się za poparciem tych grup włościańskich, które poprą działalność obecnego rządu, a skierowane przeciwko Witosowi.

Niedojście do skutku zebrania Piastowców w powiecie, gdzie stronnictwo to posiadało przemożne wpływy i to wyłącznie na skutek stanowczej postawy włościaństwa świadczy dobitnie o zrozumieniu wśród ludności wiejskiej interesu wyłącznie państwa i o kompletnym upadku wpływów Witosa i jego stronnictwa.

Stary Sącz za współpracą z Rządem.

W niedzielę dnia 15 bm. odbył się w Starym Sączu w szczelnie wypełnionej publicznością sali Sokoła wiec przedwyborczy urządzony przez nowosądecki okręgowy Komitet wyborczy Bezpartyjnego Bloku współpracy z Rządem. Zgromadzenie zagaił burmistrz tamt. Dr. Szayer będący zarazem przewodniczącym zgromadzenia, poczem referat polityczny wygłosił p. Mr. Jerzy Kondratowicz który w dłuższem przemówieniu zobrazował z właściwą sobie wyrazistością wysłowienia znaczenie Legjonów i ich Twórcy Marszałka Piłsudskiego dla Państwa Polskiego, do którego granic zbliżały się w roku 1918 hordy bolszewickie w ślad za cofającymi się wojskami niemieckimi, a po zobrazowaniu rozkładowej działalności naszych rządów sejmowych przedstawił w sposób dosadny trudy i pracę Rządu Marszałka Piłsudskiego podjęte po przełomie majowym w celu ugruntowania podstaw konsolidacji naszego Państwa, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej.

W czasie ożywionej dyskusji przemawiali: Ks. Weryński ze Starego Sącza i przybyli z Nowego Sącza z ramienia P.P.S. pp. Paprocki i Dr. Kohn. Nie sposób niezwrócić uwagi na co najmniej znamienne wystąpienie tych dwóch ostatnich mowców którzy spotkali się z ostrym sprzeciwem zgromadzonej publiczności, a zarazem przyczynili się do zachwiania taktyki i postępów obecnego kierunku P. P. S.

Mianowicie p. Paprocki który chcąc z demagogicznej zagrać nuty przedstawieniem Starego Sącza jako ubożuchnej mieściny o chałupach podpartych, obraził obecnych na sali mieszkańców Starego Sącza za co został przywołany do porządku przez przewodniczącego. Zaś Dr. Kohn wyraźnie zdeklarował się jako opozycjonista względem Marszałka Piłsudskiego zarzuciwszy Rządowi i Zw. N. Rzep. że się łączy z „rabinami“. Gdy zaś Ks. Weryński wyraził szereg nieuzasadnionych i naiwnych objekcji czy obaw względem Rządu i stronnictw go popierających motywując te obawy zdjęciem krzyża z korony nad orłem, oraz jakimś artykułem antyreligijnym jakiegoś dziennika i gdy wyraził zdanie, że katolicy nie mogą głosować na listy rządowe, gdyż te mieszczą w sobie także osobistości innego aniżeli katolickiego wyznania sic! (czyż wracamy do czasów wojen religijnych) i że Rząd jak to słusznie panowie socjaliści zaznaczyli (dosłowne) godzi w podstawy demokracji (ale sam tego nie powiedział) został przyjęty jedynie ostentacyjnemi oklaskami towarzysza Kohna, oraz czule uściśnięty przez towarzysza Paprockiego, który przed chwilą rzucał się i pienił na kler i klechów. Demagogja P.P.S. została jednakże przygwożdżoną świetną repliką Mr. Kondratowicza. W szczególności podniósł tenże, że conajmniej humorystycznem jest stanowisko Dra Kohna który na jego wywody, że różnice religijne nie mogą dzielić obywateli, usprawiedliwiając tem zarzut stawiany Związkowi Naprawy Rrzeczypospolitej Polskiej że w swem gronie mieści także żydów, oświadczył iż P.P.S. nie łączy się wprawdzie z rabinami lecz łączy się z niemieckimi socjalistami (notabene nie stojącymi na gruncie państwowości polskiej) bo są „chrześcijanami“. Ciekawem jest doprawdy to stanowisko reprezentanta antykościelnego P. P. S. Gdy zaś Mr. Kondratowicz dosadnie zobrazował rozłam w P. P. S. wyrażający się stanowiskiem chwilowej większości P.P.S. wobec min. Moraczewskiego, który jak wiadomo cieszy się powszechnem zaufaniem szerokich mas robotniczych i nie został prawomocnie wykluczony z partji P.P.S. — nie mając już żadnych argumentów wszczęli krzyk i po zamknięciu zgromadzenia przez Dra Szayera zaintonowali „czerwony sztandar“, który jednakże został przygłuszony hymnem państwowym który cała publiczność z zapałem odśpiewała

Wziął ślub z własną siostrą.

Oto ta ciekawa a senzacyjna wprost historja: W roku 1900 ożenił się niejaki Stanisław Kozłowski, organista pochodzący z Podola na Podhalu, z ubogą ale młodą i piękną dziewczyną. Ślub ten wziął wbrew woli swoich rodziców, którzy nie mogli znieść, że ich bogaty jedynak, bierze sobie za dozgonną towarzyszkę życia ubogą sierotę. Wszelkiemi więc sposobami starali się wnieść niezgodę w szczęście kochających się małżonków, którym tymczasem Bóg pobłogosławił, synem i córką. Przy urodzinach atoli córki, matka umarła, ojciec zaś niezadługo, pogniewawszy się z rodzicami, którzy go wydziedziczyli, wyemigrował do Brazylji, zabrawszy ze sobą córkę, a syna zostawiając u siostry nieboszczki żony na wychowanie. Ta posyłała do szkoły, gdzie się chłopak doskonale uczył. Doszedłszy lat 24 wyjechał za ojcem do Brazylji. Tymczasem w Brazylji ojca odnaleźć nie mógł, albowiem ten umarł w międzyczasie. Co się stało z córką Kozłowskiego a jego siostrą nikt nie wiedział.

W poszukiwaniu za zajęciem trafił młody Kozłowski do domu bogatego właściciela fermy i tam pozostał. Przyciągnęły go i omotały błękitne oczy młodej dziewczyny, wychowanicy farmera. Wkrótce i dziewczyna nie pozostała dłużną w uczuciu dorodnemu młodzieńcowi, czemu stary farmer, kochając wychowanicę całem swojem sercem i pragnąc dla niej szczęścia, nie sprzeciwiał się wcale. Po kilku miesiącach wzięli młodzi ślub, zamieszkawszy u farmera na stałe. Nie zdziwiło ich wcale, że mają po-

Nie chcąc obrażać wstydliwości nadobnych polskich ladies opuszczę—jakkolwiek z żalem—scenę pieszczot między niezaślubionymi. Aby jednak wypełnić sumiennie swój obowiązek dodaję, że w nagrodę za oddanie się bez protestów i uległość—a także ponieważ potrzebowała właśnie parobka—pani Hooz (tak nazywała się kobieta) poklepała uczitela po policzku i ofiarowała mu 100 funtów miesięcznie, wikt, opał i światło oraz współżycie z nią za sumienną uprawę pólka marchwi i pólka selerów w ogródku strzeżonym jak harem.

I został p. Tichy ogrodnikiem, miłym i łagodnego serca, uśmiechającym się miłośnie do swych grządek, jak uśmiechać się musi mormoński oblubieniec, kochający szczerze i zarówno każdą z tuzina swych żon.

Pewnego pięknego wieczora, kiedy zegar na protestanckim zborze wydzwonił uroczyście godzinę dziesiątą, a ciemne chmury zasłoniły lśniący jak platerowana taca księżyc, los, którego uregulowane życie uczitela do szewskiej doprowadzało pasji postanowił wreszcie z nim skończyć.

— Panie Tichy, szepnął—panie Tichy,—idź pan do ogrodu i weź rydel. Na pierwszej grządce pod białym kamieniem znajdziesz pan djament, o jakim ci się nie śniło. No, ruszże się pan, siup.

To mówiąc targnął go za ucho.

Pan uczitel zerwał się z łóżka i przetarł oczy. „Sen mara—Pan Bóg wiara“ zamamrotał, poczem jął szukać kija, aby przełożyć nim oswojonego pawiana, sypiającego w kącie, o którym przypuszczał nie bez powodu, że to on wypłatał mu figla. Ale zwierzęcia nie było.

Pan Tichy zaniepokoił się. Drzwi od kraalu były zamknięte,—stara jeszcze niewróciła,—więc chyba śniło mu się wszystko.

Lecz to szarpnięcie za ucho...

P. Tichy nie był zabobonnym. Ani nie wierzył w potęgi nadprzyrodzone. Te rzeczy pozostawił teozofom i spirytystom. Tylko po co taki sen, głupi i denerwujący. Człowiek mów sobie, że to nonsens, że to nie warte funta kłaków, a przecież zawsze zostanie coś, co gnębi i co robi skrupuły. Bo jeżeli djament jest tam rzeczywiście?

Więc dla spokoju sumienia, ot aby spać dobrze, z pełnem przekonaniem, że idzie po próżnicy uczitel wziął rydel i udał się do ogrodu...

W tem miejscu dla zaintrygowania czytelnika powinienbym właściwie wprowadzić jako osoby działające popularnych stróżów skarbu: czarnego kota, kruka i puszczyka, ale ponieważ brzydzę się wszelkiem oszustwem, a nadto nie chcę nadużywać niczyjej dobrej wiary, przeto powiem poprostu, że pan Tichy djament znalazł i ogromną miał z tego uciechę.

Rzeczony djament, dość duży, bo wielkości dobrego orzecha laskowego, był przez dziwaczny kaprys natury połączony z drugim znacznie mniejszym cienką szypułką, podobnie jak bywa to u djabolo.

Szczegół bardzo ważny, a i w następstwach tragiczny.

Zaledwie p. Tichy zdążył jako tako zatrzeć ślady swej pracy i położywszy biały kamień z powrotem na grządce zwrócił się (z bezmiernej radości lekko podrygując) ku domowi, w drzwiach kraalu ukazała się pani Hooz, czarna i rozczochrana, z wyrazem piekielnej wściekłości na zaczerwienionem obliczu.

— Ha: Tyhonie de Brahe,—przyłapałam cię: krzyknęła,—znów kradniesz?—(W chwilach zamroczenia alkoholem pani Hooz zwykła była nazywać p. Tichego imieniem wielkiego astronoma co nie przeszkadzało jej bić go po twarzy i kopać bez litości).

Uczitel udał, że nie słyszy. Stara była pijana i jako taka kompletnie nieodpowiedzialna.

— Tyhonie de Brahe,—powtórzyła z uporem pijaczka,—jesteś rozpustnik i łajdak. Przysięgłabym, że chodziłeś za dziewkami, za temi murzyńskiemi wywłokami, cuchnącemi kozłem i wódką ryżową. I pewnie płaciłeś im moją marchwią lub selerami ty stary impotencie. Przyznaj się złodzieju: krzyknęła nagle przeraźliwie, chwytając pana Tichego za włosy,—przyznaj się co ukradłeś:—policja:—policja:—zaczęła wrzeszczeć jak obdzierana ze skóry, kiedy przerażony uczitel jął wyrywać się i szamotać.

Zawrzało.—W ogrodzie zbudził się drób i na wysokim patyku sennie się kiwająca papuga. Oswojony pawian, siedzący dotąd spokojnie na wierzchołku wysokiego platanu, zeskoczył teraz niżej i zawiesiwszy się na ogonie, spoglądał z nieopisaną złośliwością na rozgrywającą się u stóp jego scenę. Z krótkich, przeraźliwych pisków i skowyczeń widać było, że zadowolonym jest nad wyraz.

Poniżej na grządkach dwa wybrukane angorskie koty biegały jak zwarjowane płosząc duże, rude szczury i tak już dość przerażone incydentem i chowające się szybko w zacisze wązkich, głębokich nor.

Nad żywopłotem zaś, jak zwykle w takich okolicznościach, wytrysły zwabione hałasem czarne wełniste głowy uzbrojone w okrągłe tarcze niebieskawo-białych oczu z ruchliwemi punkcikami źrenic, biegających na wszystkie strony i ciekawych—och jak ciekawych...

dobne nazwiska, tyle bowiem jest nazwisk do siebie podobnych.

Wreszcie, gdy się im stęskniło za rodzinnym krajem, postanowili powrócić do ojcowskiej wsi i zwiedzić domy swoich rodziców. Przybyli więc do Podola, zupełnie nie przeczuwając tragedji, jaka niezadługo miała nastąpić. Oto, kiedy zjawili się u siostry nieboszczki matki, która wychowywała przedtem młodego Kozłowskiego, ta poznała wkrótce, że żona Kozłowskiego jest jego rodzoną siostrą. Nie wyjawiła jednak im tego odrazu, tylko udała się do proboszcza, któremu opowiedziała wszystko.

Można sobie wyobrazić przerażenie obojga młodych, gdy dowiedzieli się, że nieświadomie żyli w kazirodczym stosunku. Oczywiście ślub ten został unieważniony i senzacyjne to małżeństwo musiało się rozejść. Ale tutaj właśnie rozegrała się straszna tragedja. Młoda dziewczyna nie mogła przeżyć nieszczęścia, za jakie uważała małżeństwo z bratem i otruła się karbolem. Młody zaś Kozłowski dowiedziawszy się o samobójstwie siostry, utopił się w stawie.

Kronika.

OSOBISTE:

Ślub. Dnia 15 bm. odbył się w Krakowie ślub znanego powszechnie w Nowym Sączu lekarza p. Dr. Marjana Mohra z p. Weisnichtówną prof. gimn w Tarnopolu.

40-to lecie pracy sędziowskiej obchodził w dniu 18 bm. s. s. o. Józef Górski. Czcigodnemu jubilatowi przypadły z tej okazji liczne gratulacje.

Nowości z targu. Na targu nic się nie zmieniło. Ceny są prawie takie same, jak na targach poprzednich. A więc mleko za litr 30 gr., śmietanka kwaśna 1.70—2.30 zł. za litr, słodka śmietanka za litr do 70 gr., masło 1 klg. 5.00 zł. i 6.00 zł., ser za klg. 1.30 do 2.00 zł., jaja po 25 gr., Fura miękkiego, opałowego drzewa kosztowała od 14-20 zł., drzewa twardego od 18-24 za furę.

Sądeczanin w Radju. Dnia 25 stycznia b. r. wykona do Polskiego Radja w Krakowie, utwory Mozarta i Beethowena p. Wolf Aleksander, znany wiolonczelista z Nowego Sącza.

Ciężkie czasy, satyrę sceniczną w 3 aktach, Michała Bałuckiego, wystawił Teatr Towarzystwa Dramatycznego po raz drugi w sali Sokoła, w dniu 19 bm. Dla młodzieży ceny specjalnie zniżone. W czasie przerw grała orkiestra 1. p. s. p.

Odczyt prof. Rapfa. Wreszcie doczekaliśmy się pierwszego odczytu, którego Publiczność jednak oczekiwała, a dowiodła tego licznym udziałem. Prof. Rapf przedstawił nam w krótkim referacie historję odkrycia radu, poświęcając wiele miejsca naszej rodaczce Skłodowskiej. Odczyt poruszał rzeczy na ogół trudne, jednak był tak uprzystępniony, że zrozumienie nie przedstawiało dla nikogo trudności. Można się było dowiedzieć wielu b. ciekawych rzeczy. Jednak tutaj chcielibyśmy zająć się ważną sprawą. Prof. Rapf poruszył między innemi, że organizacje kobiece w wielu miastach starają się w jakiś sposób przyczynić do ukończenia wielkiego dzieła w Warszawie tj. wybudowania lecznicy radowej z wszystkiemi potrzebnemi zabudowaniami, która to lecznica ma być niejako darem narodowym dla wielkiej naszej uczonej. Nic nie słychać tylko o akcji tej w naszem mieście. Smutnie to świadczy o Sączu jako stolicy Podhala, lecz jeszcze smutniej o tut. organizacjach kobiecych, które nie poczuwały się do obowiązku wzięcia udziału w uczczeniu wielkiej rodaczki. Trzebaby, aby wreszcie i nasze organizacje zabrały się do pracy, w myśl apelu prelegenta a nie wątpimy, że przy swej znanej energji nadrobią czas stracony.

Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. W niedzielę, dnia 22 stycznia br. o godz. 6. wygłosi w sali Ratusza odczyt, urządzony staraniem tut. Koła T. N. S. W. prof. Ant. Artymiak p. t. „Polacy w świetle dekretów austrjackich w latach 1772-1800“. W odczycie tym, opartym na pozostałych po zaborcach aktach urzędowych, znajdujących się obecnie w Bibljotece miejskiej im. Szujskiego na Zamku, przedstawi prelegent stan społeczeństwa naszego po pierwszym rozbiorze. Cierpienia i niedola narodu, który przez obcą przemoc zepchnięty został do roli ludu poddanego cesarzom, stan ekonomiczny kraju, przebiegła polityka rządu zaborczego, którego głównym celem było pobranie rekruta i ściągnięcie podatków, będą przedmiotem powyższego odczytu.

Łańcuch biblioteczny Zw. Legjonistów Polskich w Nowym Sączu. Zaproszona do powyższego łańcucha p. Józefa Bukowska składa 6 dzieł i wzywa pp. Zofję Włodarską i Marję Paczasową (Żegiestów) o złożenie odpowiedniej ilości dzieł dla powiększenia bibljoteki Zw. Legjonistów Polskich w Nowym Sączu.

Łańcuch prasowy na odzież dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej. W dalszym ciągu złożył na powyższy cel p. Mateusz Sikora kwotę 5 zł.

Akcja na rzecz pomocy akademickiej. Dnia 10 bm. odbyło się zebranie obywatelskie celem podjęcia akcji niesienia pomocy żyd. młodzieży akademickiej. Na zebraniu tem wybrano Komitet ściślejszy oraz postanowiono zaapelować do społeczeństwa by takowe przysporzyło fundusze konieczne do wybudowania własnego domu w Krakowie.

Wywóz śmieci. Zaprowadzenie ogólnego wywozu śmieci przez tut. Magistrat było myślą nader szczęśliwą, albowiem przyczyniło się to wiele do oczyszczenia powietrza na podwórzach. Początkowo sprawność i regularność wywozu była wielka. Wozy zjawiały się zawsze przed domami o tych samych godzinach w tych samych dniach tygodnia. Obecnie od dłuższego czasu daje się zauważyć pewna ospałość. Wozy zamiast dwa razy w tygodniu zajeżdżają albo raz w tygodniu albo wogóle nie. A jednak pora zimowa wymaga regularności ze względu na wielkie ilości popiołu nagromadzonego wszędzie. Służba wynosi paczki pełne popiołu stawia na ulicy poto, aby po paru godzinach wynieść z powrotem i zastawić niemi bądź sień bądź klatkę schodową. W tych warunkach staje się wywóz śmieci tylko uciążliwy. Trzebaby, aby Magistrat zechciał wglądnąć w tę sprawę i przywrócił dawną sprawność i punktualność wywozu.

Kurjer karnawałowy

Zabawa chóru „Echo“. W sobotę, dnia 14 bm. odbyła się w salach Domu Robotniczego w Nowym Sączu zabawa, urządzona staraniem chóru „Echo“. Wśród miłej atmosfery bawiono się do białego rana przy dźwiękach muzyki kolejowej.

Komitet odbudowy zamku król. w Nowym Sączu urządza dnia 1 lutego 1928 w sali Ratusza. „Wieczór taneczny“. Początek o godzinie 21-ej. Dochód przeznaczony na odbudowę zamku.

Reduta dramatyczna będąca dla naszego miasta tem czem jest „bal prasy“ dla Krakowa odbędzie się 4 lutego br. Reduta ta budzi wielkie zainteresowanie. Zaproszenia zostały już rozesłane.

Zabawa Czytelni Mieszczańskiej w N. Sączu odbędzie się dnia 11 lutego 1928. Komitet zabawowy przygotowuje cały szereg niespodzianek. Między innemi będzie wspaniały kotyljon.

„Zabawa P. W.“ Dowiadujemy się, że przygotowująca się impreza taneczna będzie Rautem tanecznym w większym stylu, stanowiącym prawdopodobnie Clou karnawału.

Kierownictwo imprezy spoczywa w rękach Powiatowego Komitetu W. F. i P. W. przy współudziale najwybitniejszych jednostek, zasłużonych w pracy na polu społecznem—ze Starostą Dr. W. Typrowiczem na czele.

Termin zabawy oznaczony został na dzień 18 lutego w salach Ratusza.

Przygotowawcze prace w sekcjach komitetu balowego wrą już w całej pełni,—zaproszenia zaś na Raut, zostaną rozesłane już w najbliższych dniach.

Inicjatywę Powiat. Komitetu W. F. i P. W. w kierunku powiększenia zasobów finansowych witamy z całem uznaniem i spodziewamy się, iż najszersze warstwy zaproszonych gości w zrozumieniu doniosłości akcji Komitetu—poprą imprezę, przyczyniając się temsamem do rozpowszechnienia idei W. F. i W. P.

Stary Sącz.

Czas poświąteczny zaznaczył się „opłatkami“, które szumnie i tłumnie tutejsze instytucje, grupujące w sobie miejscowe życie towarzyskie, dla członków urządziły. Wyróżniły się zwłaszcza opłatkowe zebrania w „Sokole“, „Kasynie“ i „Strzelcu“, w którym wśród gości z Nowego Sącza znajdował się p. Starosta Typrowicz.

W bieżącą sobotę odbędzie się drzewko i zabawa dla dzieci, którą urządza Stowarzyszenie Św. Wincentego á Paulo. Ubogie dzieci zostaną obdarzone dzięki zabiegom Czcigodnego Zarządu Stowarzyszenia.

Teatr robotniczy z Nowego Sącza urządził tu w sali Sokoła przedstawienie grając „Krowoderskie Zuchy“. Przedstawienie było nader udatne, po niem zaś odbyła się skromna zabawa w Czytelni Limanowskiego.

Staraniem Seminarjum nauczycielskiego został urządzony poranek i wieczorek ku czci śp. Wyspiańskiego. W wykonaniu programu wzięły udział uczennice seminarjum P.P. Klarysek oraz uczniowie męskiego seminarjum. — Szczegółowe omówienie przebiegu tych uroczystości zostawiamy do następnego numeru.

Jak nas informują, nie powstanie obecnie Kurs miłośników robót, lecz dopiero w terminie późniejszym.

Mające się wkrótce odbyć wybory do Sejmu i Senatu sprowadziły niemałe ożywienie wśród tutejszych wyborców. Rozpoczął akcję wyborczą burmistrz p. Dr. Szayer, zwołując zebranie, na którem zawiązano obywatelski Komitet Wyborczy. W dalszym ciągu odbył się w niedzielę wiec P. P. S. Do licznie zebranych uczestników przemawiał Dr. Szumski z Krakowa. W rezolucji opowiedziano się za Marszałkiem Piłsudskim, ale przeciw Rządowi, ze względu na jego stosunek do P.P.S. —

Na najbliższą niedzielę po zjeździe burmistrzów w Nowym Sączu zapowiedziany jest wiec partji rządowej. Miejscowe sfery urzędniczo-nauczycielskie opowiedziały się za akcją Z. N. Rzpltej. Klon.

Sprostowanie. Część końcowa komunikatu Koła T. S. L. w S. Sączu w nrze z 15. b. m. uległa zniekształceniu i ma brzmieć: „parcelę tę wydzierżawiło formalnie od Zarządu lasów i domen państw. Seminarjum nauczycielskie męskie na okres 10-letni. Zatem od r. 1923. — ani były Zarząd Koła T. S. L., ani p. Bojarski, jako jego reprezentant, za parcelę tę nie odpowiadają“.

Czując się w posiadaniu klejnotu uczitel nie bardzo był pewnym siebie.

Policja—trzeba ją znać—nie jest miejscem do tłumaczenia się, skąd i jak wszedł w posiadanie tak bezcennego kamienia. Najlepiej więc go nie mieć go przy sobie. Ale ponieważ o schowaniu go gdziekolwiek w obecności szalejącej staruchy nie było mowy, a zwabiony krzykami konstabl dobijał się już do drzwi, przeto pan Tichy sięgnął nieznacznie ku ustom i nie zastanawiając się dłużej—połknął...

Los zatarł ręce.

Opisując niby skrzętny kronikarz dzieje Imci pana Tichego ucitela a zastępcy dyrektora Narodnij Hodovli Divek w Svinovie, nie mogę opuścić mojego bohatera w sytuacji nad wyraz dlań krytycznej i przeszedłszy do dalszych wypadków nie wspomnieć już ni słowem o wyzwoleniu jego z rąk policji i sposobach do jakich się uciekał aby módz powrócić do kraju.

Dlatego też, jakkolwiek bardzo zwięźle, naszkicuję jednak przebieg wypadków i przygód pana Tichego, od chwili, kiedy go opuściliśmy porającego się z pijaną wiedźmą, aż do momentu serdecznego powitania przez kolegów na dworcu miasta Svinova.

A więc: zaalarmowana przez panią Hooz policja wdarła się do pokoju w osobie grubego sierżanta i na żądanie starej zaaresztowała p. Tichego. Ponieważ jednak rewizja osobista ani szukanie domowe (w sienniku) nie dało pozytywnych rezultatów, przeto wypuszczono go na wolność z napomnieniem, aby o ile możności najszybciej udał się do pierwszego lepszego miasta portowego a narazie — nie pokazywał się na oczy.

Flaszka whisky i trzy szylingi — oto co otrzymał na drogę.

Przebyć kilka tysięcy mil morskich z trzema szylingami w kieszeni nie jest rzeczą zbyt łatwą nawet dla profesora Ossondowskiego, dlatego też pan Tichy zmuszony był zajmować kolejno posady: woziwody, stróża nocnego, to znów dozorcy kanałów w Kapsztadzie, — potem śpiewaka operowego, dyrektora filmu radjotechnika, cyrulika, akuszera a wreszcie wędrownego atlety w cyrku, gdzie naprzemian występował jako człowiek i jako lew, którego w każdym programie własnoręcznie obowiązany był udusić, — aby tylko zdobyć środki potrzebne na zakupno biletu do Europy.

Tym razem szczęście dopisało mu.

W pół roku później wypłynął znów na kontynencie w rodzinnem miasteczku morawskiem, gdzie powitany został z radością przez całe, zacne grono nauczycielskie.

O Afryce, o języku polskim ani o brylantach więcej już nie wspominał.

Na wszelkie indagacje w tych kierunkach milczał grobowo lub zręcznie omijał odpowiedź. Równocześnie zapalczywie wziął się z powrotem do uczenia.

Sypał pały, dwuje i nagany aż trzeszczało.

Zapyta mnie czytelnik — i całkiem słusznie — dlaczego uczy? — poco?. — I co stało się z miljonowym brylantem, — czy stracił go, — czy zgubił może?..

Nic podobnego. — Pan ucitel djamentu nie stracił, ale też i nie odzyskał dotychczas. Według wszelkiego prawdopodobieństwa połknięty kamień utknął w wnętrznościach. wpadłszy swym cieńszym końcem aż po szypułkę do otworu ślepej kiszki.

Oczywiście nastąpił skurcz i djament „oprawił się“ jak należy.

Ostatnio dyrektor liceum w Svinovie umarł nagle pozosta wiając wakującą posadę.

Na jego miejsce jednomyślnie wybrano p. Tichego.

Rząd czeski wybór zatwierdził.

Koledzy i znajome panie namawiają nowego dyrektora, aby wybrał sobie z pośród panien svinovskich dozgonną towarzyszkę życia, — ba nawet chcą importować mu takową z publiżnich Marianskich Horów albo Morawskiej Ostrawy, ale on, dla jakichś nieznanych bliżej powodów wycofuje się ciągle.

Niewtajemniczeni myślą, że jest chory (oj te murzynki): Może nawet „pervers“?

Na to słowo mdleją starsze panie.

Jeden z miejscowych eskulapów nazwać miał domniemaną chorobę dyrektora jakoś dziwacznie: od pietruszki czy od kopru...

Wogóle coś „umysłowego“.

Jakkolwiekby się rzeczy przedstawiały, ze smutkiem trzeba przyznać, że plotki krążące o naszym przyjacielu znajdują pewną podstawę w dziwacznem zachowaniu się jego samego.

No cóż,—pan Tichy „czeka“ na kamień.

I jest niezmordowany.

A jeżeli odzyska go kiedy z powrotem—będzie błogosławił dzień, w którym nauczył się czytać po polsku.

Bo w tym dniu przekona się świat cały, że tak czeskiej przedsiębiorczości jak i działalności prasy naszej lekceważyć nie wolno.

Narazie czekajmy.

Albowiem może łza Jana Husa, którą w swej młodości oglądał pan ucitel okaże się łzą prawdziwą, a ów djament, którego codzień tak zapalczywie poszukuje—djamentem, a nie jak podejrzewają złośliwi: ordynarnem czeskiem szkłem.

Koniec.

Z Magistratu król. woln. miasta Nowego Sącza.

L. 15424/III./27.
W Nowym Sączu, dnia 15 stycznia 1928,

OGŁOSZENIE.

Zarząd miasta przypomina, że do obowiązków właścicieli i administratorów realności należy utrzymywanie porządku i czystości na chodnikach, przed ich realnościami położonych. -- do nich należy także uprzątanie śniegu i lodu z chodników, z dachów, oraz ścieków ulicznych, znajdujących się wzdłuż ich realności.

Z obowiązku tego wypływa prawna odpowiedzialność właścicieli realności za ewentualne nieszczęśliwe wypadki, które z powodu zaniedbania tych obowiązków zdarzyćby nie mogły.

Śnieg i lód należy usuwać i zmiatać na ulicę, a nie do ścieku ulicznego, który musi być zawsze wolny od śniegu, lodu i błota. Na wypadek gołoledzi należy chodniki posypywać piaskiem, a nie popiołem ze śmieciami.

Usuwanie lodu odbywać się winno li tylko podczas odwilży i to tak zwanymi „siekaczami“ a nie ciężkimi toporami lub żelaznymi drążkami, którymi rozbija się lub uszkadza płytki chodnikowe.

Śnieg z chodników z reguły ma być tak starannie zmiatany, aby nie dopuścić do wytworzenia się grubej stwardniałej warstwy, po której chodzenie staje się uciążliwem, a podczas mrozu niebezpiecznem.

Za zaniedbanie tych obowiązków Zarząd miasta karać będzie bezwzględnie grzywnami do 20 złotych.

Burmistrz:
Dr. ROMAN SICHRAWA.

Żakiety - Poullowery - Kamizelki i Pończochy jedwabno-wełniane; wzory i desenie ostatniej mody w firmie

Karol Sozański

NOWY SĄCZ, Jagiellońska 2.
Na składzie
kalosze i śniegowce „Tretorn“

Okręgowy Zarząd dróg Samorządowych w Nowym Sączu

ogłasza publiczny przetarg na dostawę żwiru dla dróg
1) Zakliczyn—Sącz—Szczawnica. 2) Nowy Sącz-Muszynka. 3) Słotwina—Brzesko—Nowy Sącz w obrębie powiatu Nowy Sącz.
1) Ropa — Wysowa. 2) Gorlice — Konieczna. 3) Zagorzany — Zborowice w obrębie powiatu Gorlice.
1) Jasło—Żmigród—Grab. 2) Żmigród—Gorlice w obrębie powiatu Jasło.

Oferty pisemne należy wnosić do dnia 10 lutego 1928 godz. 12 w południe. Informacji co do warunków dostawy udziela biuro Zarządu codziennie w godz. od 11 - 13 w południe.

Kierownik Zarządu drogowego:
w. z. **A. ONYSZCZYSZYN.**

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ?

Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekułowicza, Warszawa, Zórawia 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauk handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego. Po ukończeniu świadectwo. Żądajcie prospektów

---

„POPRAD“ Towarzystwo budowlano przem.
Spółka z ogr. odpowiedzialnością
w Nowym Sączu, Wólki Żeglarska.

Poleca na sezon budowlany materjał drzewny jak łaty, rygle, belki, deski, itp. najlepszą cegłę i dachówkę z własnej cegielni parowej. Spółka podejmuje się budowy gotowych domów i will. Wykonuje wyroby stolarskie na zamówienie. Przyjmuje się również drzewo do przetarcia

---

I. DREXLER i Synowie

NOWY SĄCZ, Rynek 28.
TELEFON Nr. 172.
Wytwórnia i magazyn pościeli, kołder, materaców, poduszek, bielizny damskiej męskiej i pościelowej

POLECA:

Płótna, Szyfony, Obrusy, Ręczniki, Chusteczki, Płócienka, Zefiry, Barchany, Woale, Koce, Dywany, Chodniki, Firanki, Kapy, Drelichy, Pledy,

Od 9 do 24 stycznia sprzedaż poinwentarzowa z 15 % opustem.

Pończochy, Skarpetki i Bielizna Trykotowa, Sienniki, Pierze, Włosień.

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE!

Józef Wojtyga

UPOW. BUDOWNICZY
NOWY SĄCZ, Matejki 17.
Telefon Nr. 92.

Biuro architektoniczne i przedsiębiorstwo dla wszelkich robót budowlanych, żelaznobetonowych. — Plany, kosztorysy na wszelkie budowle w szczególności plany will dla letnisk. — Posiada własną wytwórnię wywlów betonowych. — Skład materjałów budowlanych.

Podejmuje się wykonania wszelkich budów w miejscu i okolicy.

Kto raz spróbuje - Ten stale kupuje!



Wszędzie do nabycia!

Znany powszechnie Zakład zegarmistrzowski i jubilerski

SALAMON FRIEDMANN

Nowy Sącz, Jagiellońska 7.

Zawiadamia P. T Publiczność że, wprowadził u siebie dział **RADJOSPRZĘTU** mając stale na składzie tak gotowe aparaty jak i też wszelkiego rodzaju przybory radjowe

---

Do P. T. Panów Nauczycieli!

Który z Panów zmieniłby posadę swą w okolicy górskiej, klimatycznej, przy linji kolejowej na posadę w Katowicach, zechce się zgłosić łaskawie pod adresem: **Józef Karol Weryński, Lwów, ul. Issakowicza 18.**

Wzorowa szkoła pisania na maszynach
Augusta Becka w Nowym Sączu, Rynek 11

udziela nauki na maszynach różnych systemów według metody amerykańskiej (system 10 palcowy).
Po ukończeniu kursu uczniowie otrzymują świadectwa.
Wpisy codziennie od godziny 5-7.
Zarazem przyjmuję do przepisywania i powielania w dowolnej ilości egzemplarzy wszelkie pisma okólniki, prace naukowe sprawozdania, podania, NUTY, druki dla P. T. Kupców, Adwokatów, Notarjuszy i tp. po cenach nader przystępnych.
Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotnie.



Uzyskał ze względu na wyśmienity gatunek złoty medal na Wystawie Gospod.-Spożywczej w Katowicach.



Największy i najtańszy wybór kapeluszy

Salamon Korn

Nowy Sącz ul. Jagiellońska
również stale na składzie w wielkim wyborze wszelkie towary wchodzące w zakres galanterji jak bielizna od najprymitywniejszej do najwykwintniejszej, krawatki, i t. p.

Pozwalam sobie P. T. Publiczności donieść uprzejmie że otworzyłem w Nowym Sączu przy ulicy **Kościelnej** w Taniej Resztkarni Bławat u p. J. Mambera
Filję mojej znanej sztucznej farbiarni i pralni chemicznej
Przyjmuję wszelką garderobę męską i damską oraz dziecinna, hafty, obrusy, wyroby jedwabne wełniane, portjery, kołdry dywany. — Przedsiębiorstwo istnieje od roku 1896.
Proszę o łaskawe popieranie mojego zakładu

JÓZEF ROTTER

Farbiarnia i Pralnia chemiczna
Centrala: Biala-Bielsko.
Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, aby zwracała uwagę na firmę, wobec istnienia firm konkurencyjnych.

Wydawca: Spółka wydawnicza Kurjera Podhalańskiego. Naczelny redaktor Mr. Stanisław Körbel, odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Szczecina, Nowy Sącz.
Odbito czcionkami drukarni Izaka Engelberga w Tarnowie.